

Światło Wolności dla księdza Jerzego

Jeśli przestajemy pamiętać o przeszłości, przestajemy być ludźmi – mówi **Emilian Kamiński**, dyrektor Teatru Kamienica, w rozmowie z Karoliną Wichowską

Pana najsłynniejszy numer popisowy z czasów stanu wojennego to *Bluzg* – nieprzebierający w słowach wiersz wyrażający wściekłość na Wojciecha Jaruzelskiego. Jak to się stało, że ten anonimowy utwór trafił do Pana repertuaru?

Autor *Bluzgu* faktycznie nie jest znany, choć istnieje spore prawdopodobieństwo, że jest nim Jacek Kaczmarski. Sam też co nieco dopisałem. *Bluzg* jest o Jaruzelskim, tym dziwnym wodzu, który powołał do życia WRON, całe to chamstwo i zamordyzm. Tylko chciałbym zaznaczyć, że tamten tekst jest o tamtym generale, który był dyktatorem, a nie o tym starszym, schorowanym mężczyźnie, który dziś dożywa swoich dni.

To wciąż ten sam człowiek.

Nie. To jest starzec, którym bym się opiekował, gdyby była taka potrzeba. Wtedy jednak, w stanie wojennym, recytowałem *Bluzg* z pełnym przekonaniem, choć za coś takiego można było trafić na przesłuchanie czy nawet do więzienia. Publiczność Teatru Domowego reagowała niezwykle żywo, ludzie wybuchali śmiechem tak, że aż rozrywało mieszkania, w których występowaliśmy. Kiedy recytowałem *Bluzg*, siedziałem pod portretem gen. Jaruzelskiego, namalowanym przez Jurka Ciesielskiego w ten sposób, że obraz przypominał *Damę z łasiczką*, z tym że zamiast damy był Jaruzelski, a zamiast łasiczki – wrona.

W Teatrze Domowym było nas czworo: Ewa Dałkowska, Andrzej Piszczatowski, Maciej Szary i ja – ten z gitarą. Mieliśmy w repertuarze dwa spektakle: jeden poważny, który rozgrywa się w celi internowanych. Bohaterowie recytują wiersze i śpiewają piosenki – na własny użytek nazywam ten program spektaklem smutnym. Drugi program powstał z mojej inspiracji: postanowiłem, że czerwonemu pokażemy innego rodzaju rogi – rogi humoru. Poza *Bluzgiem* znalazły się tam różne skecze, m.in. *90, zgłoś się!* We trzech siedzieliśmy pod plandeką, czyli niby w radiowozie, a Ewa miała w ręku antenkę i grała dyspozytorkę dowodzącą tymi głębami. Tekst powstał na ➤

podstawie rozmów z suk, ich nagrania na kasetach można było zdobyć w drugim obiegu. Efekt był niebywale śmieszny, to była konkurencja dla *Bluzgu*. W ogóle podczas naszych występów panowała wspaniała atmosfera. Ludzie chłonęli każde słowo. Mieszkania były wypchane po brzegi, czasami pierwszy widz siedział pół metra przede mną i musiałem prosić o trochę miejsca dla gitary. Dziś warunki są zupełnie inne, mamy wolność, ale staram się, żeby Teatr Kamienica był kontynuacją tradycji Teatru Domowego – i sądzę, że to mi się udaje.

Teatr Domowy powstał po tym, jak środowisko aktorów zdecydowało się na bojkot telewizji w warunkach stanu wojennego. W maju 1982 roku został wydany komunikat Solidarności Artystów Sceny i Filmu, w którym czytamy, że występowanie w telewizji i w radiu to kolaboracja. Bojkot jednak rozpoczął się wcześniej. Zapamiętał Pan jakiś konkretny moment, który można uznać za początek?

Nie, to było oczywiste dla znacznej części środowiska artystycznego i właściwie od razu wypłynęło w naszych rozmowach. Ja też nie miałem najmniejszych wątpliwości, że telewizja stanu wojennego to ramię władzy i po prostu trzeba ją zbojkotować. Zawsze byłem antykomunistą i ucieszyłem się, że możemy działać w grupie, zakładając Teatr Domowy. On był solą w oku ubecji, ścigali nas bardzo długo i nie mogli dogonić.

Niestety, z występów w mieszkaniach i salkach katechetycznych nie sposób było się utrzymać. Jak Pan sobie wtedy radził?

Znam się na stolarce i hydraulice, potrafię malować, więc remontowałem ludziom mieszkania. Chcę tu jednak zaznaczyć, że nie potępiam tych kolegów, którzy nie wzięli udziału w bojkocie. Mnie było łatwiej podjąć taką decyzję, bo byłem wtedy jeszcze kawalerem. Jeśli ktoś ma na utrzymaniu rodzinę, perspektywa jest zupełnie inna. Ja się nawet specjalnie nie bałem przesłuchania ani więzienia właśnie dlatego, że byłem sam. Muszę też powiedzieć, że kiedyś na przesłuchaniu w pałacu Mostowskich jeden major mi powiedział: „Niech pan będzie spokojny, panie Emilianie. Pan jest aktorem, o pana upomniałoby się kilkanaście tysięcy ludzi w tym mieście”. I byłem spokojny. Trochę obity, ale spokojny...

Kiedy Pana pobito?

To był 1983 rok. Zgarnęli mnie prosto z ulicy przy rondzie Wiatraczna i moim samochodem zawieźli do pałacu Mostowskich. Ale naprawdę nic takiego się nie stało, nerka się trochę uszkodziła... Kiedyś dziennikarka mnie zapyta-



Fot. P. Życieński

Emilian Kamiński (ur. 1952) – aktor, reżyser teatralny, filmowy i musicalowy, wokalista, pisarz. Dyrektor Teatru Kamienica w Warszawie. W stanie wojennym występował w podziemnym Teatrze Domowym Ewy Dąkowskiej. Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

ła: „Co pan czuł, cierpiąc za miliony?”. Odpowiedziałem jej, żeby raczej zapytała te miliony, bo to ci ludzie byli tak naprawdę uciemiężeni, a nie ja. Naprawdę czułem się wolny, robiłem to, co mi pasowało. Teatr Domowy był dla mnie przeciwstawieniem się temu zasnemu Związkowi Radzieckiemu. Nie Rosjanom, przeciwko którym nic nie mam, tylko właśnie Związkowi Radzieckiemu, w którym starano się udowodnić, że nie ma żadnych wartości: ani sumienia, ani Boga, ani zasad; że złodziej i bandzior może być u władzy, byle tylko zachowywał linię partii. Ta atmosfera udzielała się naszym widzom: mieli poczucie, że uczestniczą w czymś nielegalnym, przeciwko temu wszystkiemu, co się dzieje za oknem, przeciwko temu czerwonemu gównu, które nas zalewało.

Wspominał Pan, że ścigała Was bezpieka. Zdarzało się, że podejrzewał Pan kogoś z widzów o to, że przyszedł na przedstawienie służbowo?

Nieraz tak było. W naszej grupie właśnie ja odpowiadałem za bezpieczeństwo. Ktoś z widowni kiedyś na przykład zaczął robić nam zdjęcia. Natychmiast wyrwałem ten aparat i zabrałem film. Ktoś dwukrotnie próbował nagrywać – nie miał szans! Puściłem mu wiankę dużo ostrzejszą niż *Bluzg*, a on widział moje złe oczy i bardzo silne ręce. Byłem na to bardzo wyczulony, nigdy nie dopuściłem do żadnej dokumentacji naszych występów. Nawet, gdyby to zrobił ktoś z nami zaprzyjaźniony, to i tak nagranie albo zdjęcie mogłoby zostać wykorzystane jako dowód przeciwko nam. Komuniści nie znosili niczego, co było poza ich kontrolą, co było wolne...

W tym roku już po raz drugi weźmie Pan udział w akcji Instytutu Pamięci Narodowej „Zapal światło

wolności”. Świeczka, którą postawimy w oknach, upamiętnia osoby, które w stanie wojennym zginęły albo były aresztowane czy w inny sposób represjonowane. Myśli Pan o kimś konkretnym, zapalając taką świeczkę?

O ks. Jerzym Popiełuszce. To był taki kolega kapelan Teatru Domowego, spędzaliśmy razem bardzo dużo czasu. Uczył nas, jak się zachowywać w czasie przesłuchań: mówić bzdury, jak najwięcej przmiotników, ale nie wyjawiać prawdziwych szczegółów, nawet takich, które pozornie nic nie mówiły śledczym. Rozmawialiśmy bardzo dużo na bardzo poważne tematy. Mam poczucie, że mimo swojej śmierci ks. Jerzy nigdy mnie nie opuścił, ale muszę powiedzieć, że wiadomość o tym, że został zamordowany, wywołała we mnie nienawiść do jego oprawców. Nie potrafię im wybaczyć. Nie wyobrażam sobie, jak mógłbym zapomnieć o stanie wojennym, w ogóle o przeszłości. Codziennie od wielu lat powtarzam sobie trzy pytania: Kim jesteśmy? Dokąd idziemy? Skąd przychodzimy? I codziennie próbuję znaleźć na nie odpowiedź. Jeśli przestajemy pamiętać o przeszłości, przestajemy być nie tyle Polakami, ile ludźmi w ogóle, zmieniamy się w jakieś komputerowe bezmózgi.

A jednak coraz częściej słyszymy: nie warto rozpamiętywać przeszłości, skończmy z tą martyrologią. Popularna wokalistka śpiewa „Sorry Polsko,



Fot. P. Życieński

nie każ mi Lumierać!]" – tak jakby ktokolwiek oczekiwał śmierci bez powodu albo jakby śmierć w obronie ojczyzny była kiedykolwiek czymś hobby.

W moim ogródku jest kapliczka upamiętniająca Emila Rejnowicza, powstańca styczniowego, który zginął w wieku 27 lat. Zginął po to, żebyśmy mogli żyć normalnie! A wokalistkę bym zapytał: Marysiu, a w jakim języku śpiewasz? 🍷



► Wieczór upamiętniający ofiary stanu wojennego; Warszawa, Teatr Kamienica, 13 grudnia 2012 roku

Fot. P. Życieński